OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK V. | ŁÓDŹ, WTOREK, 16 SIERPNIA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 226

Kupiec łódzki zamordowany pod Kępnem.

Bandyci zrabowali mu 230 zł., 16 sztuk towaru i portfel z wekslami.

Cała szajka bandycka została schwytana i osadzona pod kluczem.

Łódź, 16 sierpnia.

Przed kilku dniami ukazała się w prasie notatka o zaginięciu kupca łódzkiego, niejakiego Szmula Jegera, który z kolekcjami towarów objeżdżał województwo poznańskie i tam

zginął bez wieści.

Zawiadomiono o wypadku policja łódzka wszczęła energiczne dochodzenie na terenie Łodzi i województwa łódzkiego, lecz mimo intensywnych poszukiwań nie natrafiono na ślady zaginionego w tajemniczy sposób kupca łódzkiego.

Dopiero onegdaj nadeszła tragiczna wiadomość, że

Jeger został zamordowany przez bandytów.

Morderstwo zostało wykryte w sposób niezwykle oryginalny.

Rodzina Jegera zwróciła się przed kilku dniami do policji poznańskiej z pytaniem, czy władze nie mają wiadomości o zaginionym kupcu.

Z Poznania nadeszła początkowo wiadomość, że policja nic nie wie o Jegerze.

W piątek natomiast nadszedł drugi telefonogram, w którym policja poznańska doniosła, że Jeger został zamordowany przez bandytów.

Rodzina tragicznie zamordowanego wysłała do Poznania jednego ze swych członków, który na miejscu zebrał następujące informacje:

W nocy z dnia 7-go na 8-my sierpnia bandyci dokonali napadu

na gospodarza Pastuszaka w Ostrowcu.

Gospodarz oświadczył bandytom, że pieniędzy nie posiada, ma natomiast czeki bankowe, ukryte w szafie.

Podczas gdy zbrodniarze szukali papierów wartościowych w szafie, jeden z parobków na znak gospodarza

wykradł się z domu i zawiadomił o napadzie policję.

Natychmiast silny oddział policji otoczył dom, lecz bandyci opamiętawszy się w porę,

wyskoczyli oknem

i poczęli się ostrzeliwać.

Jednego z napastników aresztowano, drugiemu udało się zbiec.

Podczas rewizji w mieszkaniu zatrzymanego zbrodniarza —

znaleziono paczki z towarami.

Bandyta wskazał od kogo towar otrzymał.

Policja aresztowała „dostawcę" i obydwóch wpakowała do tej samej celi więziennej,

w której skrył się funkcjonarjusz policji śledczej.

Ajent przysłuchiwał się rozmowom zbrodniarzy i dowiedział się z ich rozmów, że towar pochodzi z napadu bandyckiego,

podczas którego bandyci zamordowali jakiegoś kupca.

Policja wzięła ich powtórnie w krzyżowy ogień pytań i zbrodniarze zdradzili wówczas nazwiska swych kolegów, którzy dokonali mordu.

Bandytów aresztowano. Mordercy wskazali miejsce, w którym zakopali trupa. Policja udała się na wskazane miejsce, gdzie znalazła pod ziemią

rozkładający się już trup.

Jak się okazało zamordowanym mężczyzną był

zagionony kupiec łódzki Szmul Jeger.

Bandyci napadli na niego we wsi Kienna pod Kępnem i zrabowali wówczas 230 złotych, 16 sztuk towaru, dwa garnitury i portfel z wekslami.

W związku z napadem aresztowano pięciu bandytów, którzy od dłuższego czasu dokonywali bezkarnie napadów na przejeżdżających kupców.

Policja prowadzi dalsze energiczne śledztwo.

Balkon 2-go piętra runął wraz ze służącą

Straszny wypadek przy ul. Wilczej w Warszawie

Z Warszawy donoszą:

Mieszkańcy domu przy ul. Wilczej nr. 55 byli wczoraj świadkami strasznego wypadku.

Na drugim piętrze mieszka rodzina Abrama Merenholca, właściciela składu wapna i trzciny. Przed 3 dniami u p. Merenholca zmieniła się służąca i rozpoczęła służbę 25-letnia Rozalja Katamajówna.

Nastąpiła rzecz straszna. Wczoraj w południe Katamajówna wyszła na balkon 2-go piętra w oficynie, z zamiarem położenia na poręczy poduszki dla przewietrzenia.

Gdy tylko służąca stanęła całym swym ciężarem na żelaznej płycie balkonu, cały balkon urwał się i runął wraz ze służącą na podwórze.

Katamajówna lecąc, uderzyła jeszcze głową o poręcz balkonu na pierwszem pietrze i ten fakt stał się powodem momentalnej śmierci.

Do biednej dziewczyny, leżącej wśród gruzu i żelaza wezwano Pogotowie ratunkowe, które stwierdziło zgon. wskutek pęknięcia czaszki, i ogólnego potłuczenia.

Wkrótce po wypadku przybył na miejsce kierownik 11-go komisarjatu policji komisarz Górecki, który zarządził dochodzenia, kto ponosi winę nieszczęśliwego wypadku.

Stwierdzono, że już od dłuższego czasu nie był przeprowadzany w kamienicy potrzebny remont, a żelazna płyta balkonu była przedrzwiała i wskutek tego pękła.

W wyniku dochodzeń policyjnych, komisarjat zarządził zamknięcie i opieczętowanie wszystkich balkonów, znajdujących się w kamienicy.

Łodzianin — międzynarodowy „doliniarz" po nieudanych występach w Niemczech--dostał się w ręce łódzkiej policji.

Łódź, 16 sierpnia.

W ręce łódzkiej śledczej policji wpadł znany, międzynarodowy doliniarz Antoni Szantorek vel Antoni Marchel.

Przeszłość kryminalna Szantorka jest wielce urozmaicona.

Karjerę swą rozpoczął na bruku łódzkim, biorąc udział w licznych wyprawach złodziejskich, zakrojonych na szeroką skalę.

Aresztowany przez policję, został skazany przez sąd na więzienie.

Po wydostaniu się na wolność, Szanterek obawia się już pracować na łódzkim bruku i wyjeżdża do Warszawy, gdzie odgrywa dominującą rolę w sferach złodziejskich.

W roku 1922 osadzony został w warszawskim więzieniu wojskowem za kilka nowych występów.

Pewnej nocy zdołał on uśpić czujność dozorców i po wygięciu krat w oknach, wydostał się z więzienia.

Energiczne poszukiwania zbiega nie przyniosły żadnego rezultatu.

Szanterek zbiegł bowiem do Niemiec i w Berlinie przyłączył się do szajki międzynarodowych doliniarzy, która grasowała w większych stolicach europejskich.

Miał jednak pecha, bowiem po upływie krótkiego czasu i w Niemczech dostał się do więzienia.

Po odsiedzeniu kary, pracując w dalszym ciągu w ścisłym kontakcie z międzynarodową szajką, postanowił wrócić do Polski.

Przed pięciu tygodniami został on przytrzymany w Katowicach, wraz z kilku niebezpiecznymi opryszkami, którzy przedostali się przez granicę niemiecką.

Posiadał paszport zagraniczny na imie Antoniego Szantorka.

Ponieważ policja katowicka stwierdziła, iż przytrzymany pochodzi z Łodzi, przesłano go do naszego grodu.

Łódzki urząd śledczy w rezultacie dłuższych badań ustalił szereg faktów z przeszłości międzynarodowego doliniarza.

Pożar w fabryce przy ul. Wólczańskiej 27

wybuchł wskutek rozgrzania się pieca w suszarni.

Łódź, 16 sierjnia.

Onegdaj przed południem wybuchł groźny pożar w fabryce pończoch Mendla Zajdenfelda przy ulicy Wólczańskiej Nr. 27.

Kłęby dymu, wydobywające się z suteryny budynku fabrycznego zauważył dozorca, który natychmiast wezwał straż ogniową.

Na miejscu pożaru pracowały II I i III oddziały straży. Akcja ratownicza utrudniona była z tych względów, iż wszystkie drzwi były zamknięte z powodu święta.

Pożar, który w suterynie objął nagromadzone pończochy groził przeniesieniem się na górne piętra.

Straży udało się jednak ogień umiejscowić.

Po upływie godziny pożar całkowicie ugaszono. Straty, stosunkowo niewielkie nie zostały jeszcze obliczone.

Przyczyną pożaru była prawdopodobie rozgrzanie się pieca w suszarni.

Powiesił się na pasku.

—:—

Zamach samobójczy bezrobotnego.

Łódź, 16 sierpnia.

Strasznego odkrycia dokonał wczoraj dozorca domu przy ulicy Dąbrowskiej 3.

W ubikacji, znajdującej się na podwórzu, wisiał na pasku od spodni jakiś młody mężczyzna.

Wisielca nie udało się doprowadzić do przytomności.

Wezwane pogotowie stwierdziło zgon. Trupa zabezpieczono aż do przybycia władz sądowo-policyjnych.

Jak stwierdziło dochodzenie był to 27-letni Wacław Kowalczyk, bezrobotny

Kowalczyk, wskutek pozbawienia go prawa korzystania z zapomóg znalazł się w krytycznej sytuacji, co skłoniło **go do popełnienia samobójstwa.**

Oryginalna zemsta wyborczą.

Rewolwery w serce przeciwnika politycznego.

Ze Stanisławowa donoszą:

Nielada przebudzenie miał p. Motle Engielskin, zamieszkały w Jabłonicy, koło Worochty, który spowodowany jakimś tajemniczym hałasem otworzył oczy i ku swemu wielkiemu przerażeniu, zobaczył dwu tajemniczych osobników, stojących koło jego łóżka. Nie wydawali ze siebie żadnego głosu, tylko stali z rewolwerami wymierzonemi w samo serce. Gdy napadnięty ruszył się na łóżku, obaj ci tajemniczy osobnicy **wystrzelili kilkakrotnie z rewolwerów** w okno, poczem nie naruszając niczego wewnątrz, najspokojniej opuścili mieszkanie.

Przeprowadzone w tej tajemniczej sprawie śledztwo policyjne wykazało, że ma się tu do czynienia z oryginalną zemstą wyborczą. Mianowicie kontrkandydaci napadniętego dostali mniejszą ilość głosów i przyszli doń w nocy ażeby w taki sposób wywrzeć na nim swoją złość.

Poszukiwania za nimi są w pełnym toku.

Atak komunistów

na konną policję we Wrocławiu.

Berlin, 16 sierpnia.

We Wrocławiu przyszło do starcia między komunistami, odbywającymi tam konferencję okręgową a policją. Komuniści zaatakowali konną policję, bijąc napierających policjantów chorągwiami, kijami i instrumentami muzycznemi. Trzech policjantów odniosło okaleczenia Przy użyciu pałek gumowych policja rozpędziła komunitów.

Sacco przerwał głodówkę

Boston, 16 sierpnia.

Sacco przerwał swoją głodówkę na usilne prośby żony i lekarza więziennego i przyjął dzisiaj dwie filiżanki buljonu. Obrona zamierza wystosować do gubernatora nową prośbę o łaskę dla skazanego. Zwolennicy Sacco i Vanzettiego w liczbie 6000 urządzili demonstracje, **lecz policja ich rozpędziła.**

Podwodne cmentarze ofiar wielkiej wojny

w zatopionych okrętach i łodziach podwodnych.

Wspomnienie nurka angielskiego z dna morza.

W Anglji ukazały się niedawno wspomnienia nurka C. C. Millera, który w poszukiwaniach za alfabetem szyfrowym, używanym przez marynarkę niemiecką podczas wojny światowej, przetrząsł wnętrza 70 zatopionych okrętów i łodzi podwodnych.

To, co w nich zastał, skostniałe już mroźnym podmuchem śmierci, jest jednym z najbardziej wstrząsających obrazów, jakie potworny pendzel krwawej wojny kiedykolwiek namalował.

Zatopione okręty — pisze C. C. Miller — są najstraszniejszymi grobami, jakie można sobie wyobrazić.

Groźnie wygląda wnętrze okrętu, zatopionego strzałami armatniemi. Potrzaskane maszyny, trupy poszarpane pociskami, podziurawione ściany świadczą o potężnem zmaganiu się olbrzymów.

Inaczej jest jednak, gdy się wchodzi do wnętrza łodzi podwodnej. Nigdzie nie widać najmniejszego uszkodzenia.

A jednak na twarzach załogi zatopionej łodzi podwodnej widać straszliwe znamiona mąk.

Na biurku leżą jeszcze listy, adresowane do rodzin. Są to ostatnie słowa pożegnania, pisane pod wrażeniem obłędnej trwogi, gdy łódź znalazła siz na dnie morza i ustała wszelka nadzieja, by mogła się wydobyć na powierzchnię. Ludziom, zamkniętym we wnętrzu groziła śmierć skutkiem uduszenia.

Zakrwawione skronie i rewolwery w zaciśniętych kurczowo dłoniach świadczą, że niektórzy odebrali sobie życie, nie chcąc narażać się na długie męki konania.

Na jednej z łodzi podwodnych zastał C. C. Miller następujący obraz:

W oficerskiej kajucie leżało 14 trupów z ranami od kul w skroniach, a w wieńcu martwych ciał spoczywał kapitan, trzymając w dłoni rewolwer. On jeden zmarł skutkiem braku powietrza, przyjaciół zaś swoich pozabijał, aby nie cierpieli. Dla siebie nie zostawił ładunku w rewolwerze.

Niemiecka ofensywa przeciw Polsce.

Przygrywka do jesiennej sesji Ligi Narodów.

Prasa niemiecka jakby na daną zgóry komendę, rozpoczęła atak przeciw Polsce. Jest to widoczna przygrywka do zbliżającej się sesji jesiennej Ligi Narodów.

Berliński „Der Tag" aż dwa artykuły w jednym numerze poświęca na intrygowanie przeciw Polsce.

Jeden artykuł omawi awalkę żywiołu niemieckiego przeciwko polonizacji w prowincjach zachodnich polskich. Dziennik pisze, że największy ucisk ze strony polskiej wytrzymać musi wieś niemicka, która powinna się stać ostoją niemieckości w tych prowincjach. Ciężka walka mniejszości niemieckiej w Polsce staje się już obecnie wielkiem zagadnieniem europejskiem.

Niemcy nie mogą zrezygnować z odzyskania korytarza polskiego gdyż ustępując Polsce w tym względzie sankcjonowaliby „historyczną niemoralność".

Drugi arjtykuł nosi tytuł „Bojowy program Polski na Górnym Śląsku". Dziennik pisze, że Polska zmierza do przyśpieszenia polonizacji Górnego Śląska i napada na wojewodę Grażyńskiego.

„Königsberger Allg. Ztg." przedstawia sytuację dzisiejszego „polskiego Działdowa", cierpniącego niedostatek i stara się wykazać, że gospodarczo Działdowo zależne jest od Prus Wschodnich, a przyznanie go Polsce miało na celu pozbawienie Niemiec ważnego strategicznego węzła kolejowego.



Ilustracja nasza przedstawia malowniczą dolinę główną w Ojcowie.

Plemię, w którym rządzą kobiety

odkryte zostało na Kaukazie w Azerbejdzanie.

Władca Awarów jest kobieta, która jest głową państwa i rodziny.

W Azerbejdżanie dokonano ostatnio sensacyjnego odkrycia naukowego. Śród dzikich gór Kaukazu odnaleziono plemię, w którego organizacji społecznej kobiety odgrywają rolę dominującą.

Plemię to żyło niemal zupełnie odcięte od świata, zamieszkując około 150 chat, rozrzuconych po górskim kraju. Jest ono jednym z ostatnich śladów licznego ludu Awarów, walecznego i okrutnego, który kiedyś żył w Azerbejdżanie.

Jedynym władcą tego plemienia, **które nie zatraciło mowy awarskiej, jest kobieta.** Ona jest również głową rodziny, **jedynym jej panem i żywicielem, spełnia nietylko wszystkie prace domowe, lecz również zarobkuje, sprzedając na jarmarkach swe wyroby.**

Do Azejberdżanu ma wyjechać specjalna ekspedycja naukowa, aby zbadać życie, etnografję i dzieje tego plemienia.

Obecnie cała wiadomość o tem plemieniu awarskiem jest tak niezwykła, że robi niemal wrażenie bajki o dziwnym ludzie, żyjącym hen, daleko za siedmiu górami, lasami i przepaściami.

W czasach niesłychanie odległych stanowisko dominujące zajmowały kobiety, tak właśnie, jak w tym plemieniu w Azerbejdżanie. O tym okresie „rządów" kobiecych świadczą najstarsze pomniki ludzkości, wspominają o nich również tablice prawne Hammurabiego z przed 4000 lat przed nar. Chrystusa, oraz bardzo stare napisy hinduskie na skałach.

Hegemonja kobiet trwać musiała tysiące lat. Stan rzeczy taki nie mógł się jednak nigdzie tam utrzymać, gdzie przeniknęła cywilizacja rasy białej lub żółtej.

W naszych nowszych tylko w pewnych nielicznych wypadkach pierwotne plemiona utrzymały swój „ustrój kobiecy". Oto kilka przykładów.

Kolumb i jego towarzysze podróży spotkali śród plemion tubylczych jeszcze częściowy ustrój społeczny z przewagą kobiety. Podczas jednej z najpierwszych wypraw, która ruszyła wgłąb Australji poprzez wielkie pustynie, **członkowie ekspedycji również mogli śród dzikich plemion australijskich obserwować „ustrój kobiecy".**

Wreszcie Livinkston i Stanley odnaleźli również w centralnej Afryce plemiona, **których naczelnikiami były kobiety.** Pod wpływem stykania się z europejczykami ostatki „ustroju kobiecego" zaniknęły nawet u prymitywnych plemion.

Uczeni stwierdzili, że **kobiety w tym ustroju stały na czele rodzin i dzieci stanowiły ich wyłączną własność oraz żeotrzymywały nazwiska matek.** Kiedy utworzyło się pojęcie spadku, matka była oczywiście ogólną spadkobierczynią, a po jej śmierci najstarsza córka.

Wyjaśnienie tych zjawisk życia plemion pierwotnych zawiera się w tem, **że ojciec nowonarodzonego dziecka był nieznany.** Śród plemion pradawnych istniała opinja, że **ojciec ze swemi dziećmi zupełnie nie jest spokrewniony, tak że dzieci mogą nawet żenić się ze swym ojcem, nigdy jednak dziecko nie mogło ożenić się z matką.**

Badanie mowy awarskiej i pokrewieństwa nazwisk doprowadziło do wniosku, że w plemieniu wszystkie małe dzieci uważana są jako rodzeństwo, wszyscy młodzi mężczyźni jako ojcowie i mężowie kobiet oraz wszyscy starzy jako dziadkowie i babki.

Osoba ojca grała bardzo małą rolę. Kobiety były nietylko żywicielkami rodziny, **ale zarazem zajmowały się kierownictwem swego państwa.** Jako pozostałość po panowaniu kobiet, t. j. po okresie matrjarchatu, liczne ludy prymitywne mają zwyczaj, że wódz odstępuje następstwo synowi siostry, a nie swojemu, ponieważ według pradawnego zwyczaju, tylko w linji kobiecej przechowuje się krew książęca.

Awarowie, których resztki utrzymały się dotychczas dziwnym zbiegiem okoliczności w matrjarchacie, odgrywali w wiekach średnich dużą rolę, panując w Europie nad Dunajem. Nad podbitemi narodami dopuszczali się strasznych ucisków i okrucieństw. W połowie 9 wieku wypchnięci z Europy, zniknęli zupełnie z areny dziejowej. Wiadomo było tylko tyle, że resztki Awarów schroniły się w górach Kaukazu.

Z letnich wywczasów naszych milusińskich.



...a gdy tak pięknie słońce wam świeci, macie piaseczek — bawcie się dzieci.



— Moja droga, widziałem tego pana, który cię całował... Coś ty zrobiła?..
— Nastawiłam drugi policzk..



Lokator: — Kto wypił wódkę z mej szklanki?...
Gospodyni: — Ja... Nie mogę jozwolić na to, mój panie, żeby w moim mieszkaniu była wódka...

„Petronelo, ja cię kocham!“

Opowieść ucieszna o Petronelci swawolnej, jazz-bandziście namiętnym i kataryniarzu z katarynką w małżeńskim łożu państwa K.

Łódź, 16 sierpnia.

Petronela Marjanikówna, służąca, korzystając z wyjazdu swych chlebodawców zaprosiła do siebie koncertowy duet podwórzowy, jazz-bandzistę i kataryniarza, Józefa Berkowicza i Aleksandra Znamojeckiego. Muzykanci przynieśli z sobą wódkę, panna Petronela zaś przygotowała zakąski. Wieczór był nader urozmaicony. Znamojecki grał na katarynce, młoda para zaś tańczyła charlestona. Po każdym tańcu dla rozgrzewki raczono się wódką.

Libacja przeciągnęła się do godziny drugiej w nocy. Daremnie dziewczyna prosiła ich by poszli do domu. Goście czuli się tak dobrze w kuchni, że nie chcieli się ruszyć.

— Ależ państwo mają wrócić nad ranem — mówiła im.

— Petronelo, ja cię kocham i nic mnie oni nie obchodzą — zawołał Berkowicz, uderzając w bęben.

Wobec takiego argumentu p. Petronela zdecydowała się resztę nocy spędzić z jazz-bandzistą.

Spoczęli razem w łóżku w kuchni.

— Ty, Aleksandrze, pójdziesz do domu — rozkazał uszczęśliwiony amant swemu koledze.

Znamojecki wziął katarynkę, lecz nie opuścił rozkosznego mieszkanka i udał się do sypialni chlebodawców Petroneli, na co jednak dziewczyna nie zwróciła uwagi.

Gdy o godzinie 5-ej rano państwo K. powrócili do domu, Berkowicza już nie było.

Petronela spała kamiennym snem i nie słyszała nawet, że otworzyli kuchenne drzwi.

Tylko w sypialni paliło się światło. Znamojecki na małżeńskim łóżku umieścił katarynkę i w stroju niezbyt etykietalnym rozkoszował się muzyką.

— Petronelo, ja cię też kocham — śpiewał na melodje „Czardaszki“, „Bajadery“ i „Ja się boję sama spać“.

Gdy ujrzał p. K., natychmiast porzucił katarynkę i wskoczył na okno.

— Złodziej! Łapać go! — zawołał pan K.

Znamojecki wyskoczył na bruk uliczny, lecz po chwili został schwytany.

W komisarjacie po krótkiem dochodzeniu zwolniono go i zwrócono mu katarynkę.

Tylko p. Petronela straciła posadę.

Dziewczyna, sprzedana za 200 złotych

utopiła nóż w piersi 50-letniego wdowca,

który „kupił“ ją, związał i zgwałcił.

Łódź, 16 sierpnia.

U 50-letniego Wincentego Janickiego, gospodarza wsi Pokrzywka pod Kielcami pracował, jako fornal, 22-letni Mieczysław Stolarczyk, który słynął w całej okolicy z wielkiego powodzenia u płci pięknej.

Stolarczyk, leń i hulaka, właściwie nie pomagał wcale Janickiemu w prowadzeniu gospodarstwa. Wieśniak zarabiał jednak na nim w inny sposób. Młodzieniec sprowadzał do domu swoje kochanki, które Janickiemu również uprzyjemniały czas.

Bogaty wdowiec nie miał bowiem szczęścia do kobiet i nawiązywał z niemi stosunki przy pomocy fornala.

Ostatnią miłością .olarczyka była Aniela Krukówna, jednak z najprzystojniejszych niewiast w Pokrzywce.

Janicki daremnie starał się zdobyć również tę dziewczynę. Najsprytniejsze tricki nie przynosiły żadnego rezultatu, ponieważ fornal w tym wypadku odmówił chlebodawcy pomocy.

— Tę dziewczynę ja kocham — mówił mu — zostaw ją pan w spokoju.

Janicki nie chciał jednak zrezygnować z Krukówny i... wydalił fornala, który nie chciał mu jej sprowadzić do domu. Stolarczyk, który cieszył się we wsi złą opinją, nie mógł znaleźć nigdzie zajęcia.

Gdy wydał swe skromne oszczędności, wrócił do Janickiego, poddając się jego dyrektywom.

— Nie chcę ciebie więcej mieć — oświadczył mu gospodarz — dostaniesz dwieście złotych za sprowadzenie tej dziewczyny, ale musisz się wynosić ze wsi!

Stolarczyk zgodził się na zawarcie tranzakcji.

Krukówna, zakochana po uszy w pięknym fornalu, zgodziła się go odwiedzić, nie przypuszczając, iż czeka tam na nią gospodarz.

Stolarczyk wywiązał się z swego zadania całkowicie ku zadowoleniu wdowca. Gdy otrzymał pieniądze, ulotnił się szybko.

Janicki zamknął się w mieszkaniu z dziewczyną.

Dla większego animuszu wypił kilka kieliszków wódki.

Krukówna, przeczuwając, iż nosi się ze złemi zamiarami, chciała wyjść z izby, lecz jej nie puścił.

— Rozbieraj się — zawołał do niej kupiłem cię od Stolarczyka za dwieście złotych!

Dopiero teraz zrozumiała w jakim celu ją tu fornal sprowadził.

Dziewczyna broniła się długo.

Janicki, nie mogąc się z nią uporać związał jej ręce, poczem dokonał na niej gwałtu.

— Słuchaj Anielka — rzekł do niej po dokonaniu ohydnego czynu — ty mi się bardzo podobasz. Możesz zostać moją kchanką. Jestem lepszy, niż Stolarczyk, bo ci będe dawał dużo pieniędzy.

Krukówna milczała.

— Jak chcesz, to się nawet z tobą ożenię — proponował.

Tym razem odpowiedziała mu.

— Możemy o tem pomówić, ale niech pan mi odwiąże ręce.

Spełnił jej prośbę.

Dziewczyna zerwała się z łóżka, błyskawicznym ruchem pochwyciła ze stołu nóż i zadała nim cios w pierś Janickiemu.

Rana okazała się dość poważna. Przewieziono go do szpitala. Krukównę aresztowano.

„Miłość, po afrykańsku“

poczęta na plaży w Rudzie Pabjanickiej skończyła się awanturą w stylu czysto afrykańskim.

Łódź, 16 sierpnia.

Korzystając z dnia świątecznego p. Leonard Ruszyk wyjechał za miasto. Na plaży w Rudzie Pabjanickiej zawarł znajomość z jakąś młodą osóbką, która wywierała wrażenie mieszkanki Abisynji lub Senegalu, wskutek ciemno bronżowego koloru ciała.

— Jaka pani opalona — dziwił się p. Ruszyk.

— Ja jestem oryginalna murzynka z Rudy Pabjanickiej. Ja kocham białych — odparła mu z uśmiechem.

„Biały“ zaproponował jej wspólną przechadzkę, na co chętnie się zgodziła. Po drodze wstąpili do jakiejś knajpy, gdzie wypili po kilka kieliszków wódki.

— Co będzie dalej? — spytał ją, gdy opuścili lokal restauracyjny.

„Murzynka“ spojrzała nań zalotnie.

Chodź pan teraz do mnie. Musi pan jednak być grzecznym, bo ja pana kocham tylko po afrykańsku.

Na czem polegała afrykańska miłość p. Ruszyk niebawem dowiedział się.

Gdy ulokowali się wygodnie w zacisznem gniazdku, do pokoju, wtargnął nagle jakiś wysoki drab uzbrojony w grubą pałkę.

— Daj pan forsę na wódkę — zwrócił się do p. Ruszyka.

— Czy tak koniecznie — odparł mu łodzianin — jestem do tego obowiązany?

— Zośka, trzymaj mnie, bo mu głowę rozbiję — zawołał do „murzynki“ wznosząc do góry pałkę.

Czarna Zośka wzięła pod ramię p. Ruszyka i szepnęła p. Ruszykowi:

— Daj mu kilka złotych, to zostaniemy tu sami.

P. Ruszyk nie miał już jednak zaufania do „afrykańskiej miłości“ i chciał wyjść z mieszkania.

Opiekun czarnej Zośki Walenty Rodkiewicz stanął w drzwiach, nie chcąc go wypuścić.

Wynikła bójka, z której p. Ruszyk wyszedł niemal bez szwanku. Rodkiewicz zaś został dość dotkliwie poturbowany.

Powiesił się w dzień ślubu

świej byłej narzeczonej, która przestała go kochać.

Łódź, 16 sierpnia.

P. Antoni Fijałkiewicz, zamieszkały przy ulicy Zielonej, miał narzeczoną, robotnicę rolną w jednej z wiosek pod Łodzią.

Fijałkiewicz często odwiedzał ją. Przed dwoma miesiącami jednak zachorował obłożnie o czem nikt jej nie zawiadomił.

Panna Władysława Kulawiakówna, nie otrzymując od niego żadnych listów, doszła do wniosku, iż zapomniał o niej. Dziewczyna nie przejęła się tem zbytnio i gdy pewnego dnia oświadczył się jej jakiś wieśniak, zgodziła się zostać jego żoną.

Gospodarz nie chciał zwlekać z wyznaczeniem ślubu. Przed kilku dniami miało się odbyć wesele.

Traf chciał, że właśnie w wyznaczonym terminie przyjechał do wioski Fijałkiewicz,, który po dłuższej kuracji powrócił do sił.

Kulawiakówna przyjęła go bardzo chłodno.

— Skończyło się wszystko, zapomniałam już o tobie. Dziś jest mój ślub — oświadczyła mu.

Młodzienic na kolanach błagał ją, by zerwała zaręczyny, lecz dziewczyna była nieugięta.

Fijałkiewicz zrozumiał, że wszystko stracone i wyszedł z mieszkania bez pożegnania.

Nie wyjechał jednak do Łodzi.

Wieczorem uczestniczył w hucznej zabawie weselnej. Pił z panem młodym, tańczył z dziewczętami wiejskiemi, tak że Kulawiakówna myślała, iż się już zupełnie uspokoił.

O świcie pożegnał się z nią.

— Już się więcej nigdy nie zobaczymy — rzekł do niej.

— Wyjeżdżasz?

— Tak. Wyjeżdżam na zawsze.

Fijałkiewicz i tym razem jednak nie wyjechał. Nieszczęśliwy młodzieniec postanowił rozstać się z życiem.

Przed karczmą powiesił się na drzewie na pasku od spodni. Na szczęście po upływie kilkunastu minut zauważyli wisielca goście weselni, którzy odcięli go od sznura.

Stan Fijałkiewicza nie budzi poważniejszych obaw.

Willa „cesarza Sahary“

sprzedana na licytacji.

W Nirzy odbyła się sprzedaż licytacyjna willi należącej do słynnego ongiś „cesarza Sahary“ p. Lebaudy.

Willę tę kupiła amerykanka p. Thomas za cenę 22 miljonów franków.

Syn dyplomaty bałkańskiego

ukradł pierścień z brylantem.

Z Warszawy donoszą:

Do sklepu jubilerskiego p. Henryka Zegrze (Bielańska 9) wszedł jakiś elegancki młodzieniec i, obejrzawszy kilka pierścionków, wyszedł, nic nie kupiewszy.

P. Zegrze stwierdził brak pierścienia z brylantem, wartości 600 złotych. Wybiegł za nieznajomym, dogonił go na ulicy Długiej i zatrzymał.

Schwytany młodzieniec oddał pierścionek, został jednak, pomimo to, aresztowany.

Okazało się, że był nim Franciszek Z., syn b. konsula jednego z państw bałkańskich, zamieszkały w hotelu Wiedeńskim.

Bursztyn na polskiem wybrzeżu.

Z Jastarni donoszą:

Dnia 9 bm. pani A. z Wejherowa, kąpiąc si ęw Jasarni od strony wielkiego morza, znalazła między kamieniami na wybrzeżu, dość pokażną ilość złomków bursztynu w kilku odmianach. Waga zebranych kawałków wynosi około pół kilograma i składa się przeważnie ze „szumu“ i „płomyków“ są jednak i kawałki najprzedniejszego, blado-żółtego bursztynu, t. zn. „cacka“.

Wieść o tem rozeszła się lotem pomiędzy letnikami a specjalnie pomiędzy letniczkami, które brodzą niezmordowanie po całem wybrzeżu.



Marysia: — Ponieważ była ze mnie niezadowolona, zagroziła mi, że nie wyda mi świadectwa.

— **Józia:** — A coś ty jéj odpowiedziała?

Marysia: — Że świadectwo jest mi niepotrzebne, bo wychodzę zamąż...



Skarbnica humoru.

—:—

Od roku są już po ślubie. W rocznicę mąż przyniósł żonie śliczną wiązankę róż.

Żoneczka dziękuje mu bardzo. Następuje czuła scena, podczas której żoneczka zarzuca rączki mężowi na szyję i pyta słodkim głosikiem:

— Powiedz, najdroższy, czy nigdy nie żałowałeś, że się ożeniłeś?..

— Nie. Nigdy. Ani razu — odpowiada mąż — Masz pojęcie ile teraz kosztuje obiad w restauracji?!..

★

Gdy znana lotniczka Thea Rasche przybyła do Resefield, gdzie miała wykonać próbne loty, na lotnisku złapał ją Sebastjan Aronowicz, który rzekł do konkurentki Lindbergha:

— Czy pani mogłaby przelecieć obok okna na trzeciem piętrze?

— Możliwe... Ale poco?..

— Moja żona jest ogromnie zazdrosna. Gdybym przeleciał z panią aeroplanem tak nisko, możeby wyskoczyła z okna...

★

Przyjacielska „pogawędka" między ojcem a skompromitowaną córeczką.

— Ty, najnieszczęśliwsza!..

— Ojcze!.. Wybacz mi!..

— Powiedz mi chociaż jak to się stało?

— Przychodził do mnie codziennie i czekał przed biurem...

— No, a potem?

— Pewnego razu zaprosił mnie do cukierni...

— No?...

— Potem... potem zaczął mnie błagać, żebym go odwiedziła...

— No, a potem?..

— Nie mogłam mu odmówić... Poszłam...

— No?...

— W mieszkaniu zaczął mnie obsypywać pocałunkami...

— N-n-no??..

— Nie wiedziałam co się ze mną dzieje... Straciłam głowę...

— Idjotko zatracona!.. I to się u ciebie nazywa „głowa" ?!?..

★

Jakiś gość wpada do cukierni i prosi o dopuszczenie go do telefonu.

— Halo!.. Lombard?..

— Tak jest... Kto mówi?..

— Czy mogę poprosić do aparatu dyrektora lombardu?

— Jestem przy telefonie. Czego pan sobie życzy?

— Pan będzie łaskaw mi powiedzieć która godzina?

— Co-o-o?! Cóżto za żarty?..

— Co znaczy „żarty"?.. To nie są żarty!.. Przecież od wczoraj u pana leży mój zegarek!..

Bruki uniemożliwiają strażakom pracę

Straż ogniowa na ulicy Fabrycznej musiała wyrywać deski z płotu, by wyrównać niemi jezdnię.

Miarodajne czynniki powinny zająć się tym skandalem i zwrócić uwagę na peryferje miasta.

Łódź, 16 sierpnia.

O stanie naszych bruków w śródmieścu wie już każde dziecko w Łodzi.

Wystarczy, by spadł większy deszcz a już na jezdniach łódzkich powstaje

falista rzeka,

uniemożliwiająca przechodniom przedostanie się z jednej strony chodnika na drugą.

Śródmieście nie może być jednak dostatecznym wzorem w tej dziedzinie. O wiele gorzej przedstawia się sprawa

na krańcach miasta.

Tam wystarczy przejechać się taksówką lub dorożką, by zrozumieć jak fatalnie przedstawia się stan naszych bruków.

Niżej przytoczony, autentyczny wypadek dostatecznie potrafi chyba zilustrować niedomagania bruków łódzkich i

wynikające stąd niebezpieczeństwo.

Onegdaj o godiznie 2-ej w nocy wybuchł pożar przy ul. Fabrycznej o czem donosił już obszernie sobotni „Express".

Straż ogniowa, której sprawność zasługuje zazwyczaj na największą pochwałę, przybyła natychmiast na miejsce pożaru, lecz przed płonącym domem

natrafiła na nieprzezwyciężoną przeszkodę w postaci wyrw i wybojów w bruku.

Ciężkie wozy strażackie nie mogły przebrnąć przez fatalną ulicę Fabryczną.

Łatwo wyobrazić sobie rozpacz domowników i zdenerwowanie strażaków, którzy śpiesząc na ratunek utknęli w drodze i nie mogli ruszyć z miejsca.

Koła wgłębiły się w niezabrukowaną ziemię i nie miały zamiaru wybrnąć z piaszczystych dołów.

Strażacy wpadli wówczas na szczęśliwy acz oryginalny pomysł.

Powyrywali deski z płotów, ułożyli je pośrodku jezdni i dopiero w ten sposób udało się przeprowadzić auta po deskach do miejsca pożaru.

Ta prowizoryczna droga utrudniała znacznie akcję ratowniczą, gdyż trudno było w tak szybkim tempie sprowadzać wodę.

Wskutek tych przeszkód gaszenie pożaru trwało przeszło cztery godziny. Strażacy pracowali niezmordowanie

do godizny 5-ej nad ranem.

Charakterystyczny ten szczególik nasuwa bardzo smutne refleksje.

Ulica Fabryczna nie jest wyjątkiem w całym szeregu ulic, leżących poza strefą śródmieścia.

Mieszkańcy, których los przypadkowo sprowadził na te przeklęte ulice są więc narażeni na

groźne niebezpieczeństwo zerwania kontaktu

z czynnikami, niosącemi społeczeństwu pomoc i ratunek w nieszczęśliwych wypadkach.

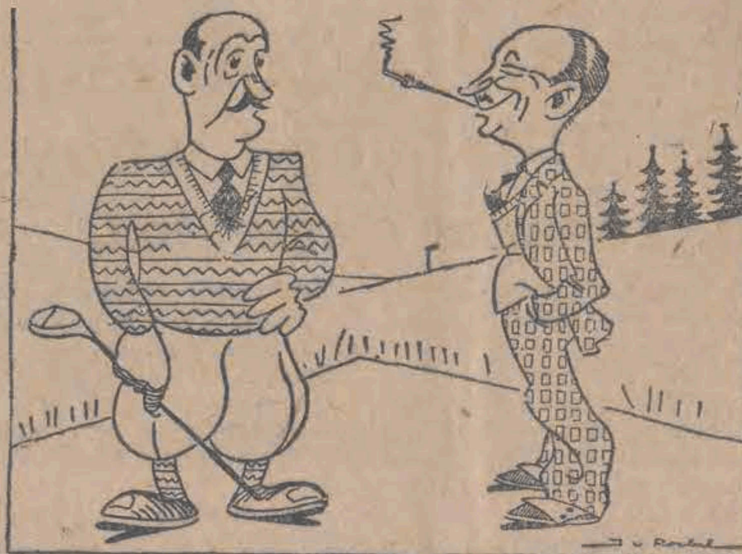
Przecież nie zawsze można natrafić na płot, z którego łatwo wyrwać deski i uzupełnić braki robót brukarskich.

Miarodajne czynniki winny wypadek ten wziąć pod uwagę i

poczynić odpowiednie starania,

by na przyszłość zapobiec podobnym skandalom.

- str -



— **Czy zna pan Goldsztajna?..**

— **Pytanie!..** Jesteśmy sobie nawet bardzo bliscy... Do nas obu chodzi ten sam egzekutor podatkowy...

Karygodna miłość podagryka.

Kąpiele mineralne, zachęcający anons, napływ kapitału i plajta.

Warszawiak aresztowany w Ciechocinku.

Z Warszawy donoszą:

Zamieszkały przy ul. Tamka p. Karol Słomczewski cierpniał na podagrę. Lekarze zalecili mu kurację ciechocińską.

Po przyjeździe do uzdrowiska, warszawiak postanowił nie tracić czasu, wynajął lokal i założył kawiarnię „Ziemiańską". Ponieważ brakowało mu gotówki, zamieścił w jednym z dzienników ogłoszenie o poszukiwaniu wspólnika do świetnie prosperującego interesu.

Skutek był natychmiastowy. Dwie kuracjuszki, jedna z Zakopanego, druga z Poznania wręczyły panu Słomczewskiemu 7 i pół tysiąca złotych.

Pomimo dobryk konjunktur, kawiarnia przez cały lipiec świeciła pustkami, zamiast dochodu — deficyt. Nie mogło być inaczej, bowiem założyciel nowej placówki zakochał się w kasjerce pannie Bronci machnął ręką na interes i spędzał czas bez troski o dzień następny.

Dowiedziała się o wszystkiem małżonka lekkomyślnego kawiarza. Wsiadła do pociągu, zjawiła się na miejscu i jak bomba wpadła do „Ziemiańskiej".

— Gdzie mąż?

Nikt nie mógł odpowiedzieć na to pytanie. Pani Słomczyńska ścisnęła mocniej parasolkę i wyszła.

Przed wieczorem spotkała wiarołomnego Karola w chwili, gdy popijał wodv mineralną u źródła w towarzystwie swej partnerki.

Do walnej bitwy nie doszło, bowiem para winowajców drapnęła, rozbiegając się w przeciwnych kierunkach.

Nazajutrz do policji wpłynęły jednocześnie trzy skargi: od p. Słomczyńskiej oraz od dwu poszkodowanych współwłaścicielek kawiarni. Pana Karola odesłano etapem do Aleksandrowa, gdzie z polecenia sędziego śledczego. został osadzony w areszcie.

Morderca „Czerwonej Zuzanny".

aresztowany w Budapeszcie.

Budapeszteńskiej policji udało się przypadkiem ująć człowieka, który z półtora roku temu zamordował swoją żonę i troje dzieci.

Przed kilku dniami rumuńska żandarmerja w miejscowości granicznej w komitacie Bihar, oddała w ręce władz 37-letniego murarza Pawła Ferenczy.

Rząd rumuński wydalił tego człowieka, ponieważ stał się podejrzanym z powodu częstych wycieczek do Węgier. Paweł Ferenczy został przewieziony do Budapesztu i oddany w ręce policji, gdzie go poddano przesłuchaniu. Ferenczy zaprzeczył stanowczo, jakoby się wdawał w jakąkolwiek działalność polityczną.

W ciągu przesłuchania natrafiono na stary akt, z którego wynikało, że królewska prokuratorja od maja 1926 r. poszukuje Pawła Ferenczy bezskutecznie. Pozostaje on bowiem pod oskarżeniem poczwórnego morderstwa. Poddany nowemu przesłuchaniu i wzięty w ogień krzyżowych pytań zeznał, że istotnie zamordował swoją żonę, która go zdradziła. Przedtem zadusił troje swoich dzieci, z których jedno miało być nie jego dzieckiem, ale dzieckiem kochanka jego żony.

Dalej Ferenczy zeznał, że po dokonaniu tego czynu uciekł i przebywał w Turcji, Grecji, w Albanji i w końcu w Rumunji, co dwa miesiące przebywał węgierską granicę, udając się do rodzinnej miejscowości Kisbodoly i odwiedzał groby swych ofiar. Te częste podróże zwróciły uwagę władz rumuńskich, które go podjerzewały o komunistyczną agitację.

Ferenczy został umieszczony w więzieniu, władze policyjno - sądowe przypuszczają, że jest on również mordercą „Czerwonej Zuzanny", damy z półświatka, zamordowanej przed dwoma laty w jej mieszkaniu w budynku garażu „Cyklop". Ferenczy pracował w owym czasie jako murarz w tym garażu.

Ślub u wrót śmierci.

W Trenton, stan New Jersey, w St. Zjednoczonych odbył się ślub w więzieniu, zawarty między kobietą a więźniem skazanym na śmierć. Skazaniec, włoch Morra, zamordował niedawno urzędnika pocztowego.

Ślub odbył się 8 sierpnia wyłącznie w celu dania nazwiska dziecku, które miało już dwa lata, a nigdy nie widziało ojca. Udzielał ślubu kapelan więzienny, ksiądz katolicki. Skazaniec przeciągnął rękę poprzez kratę i podał ją oblubienicy, podczas gdy kapłan błogosławił związek. Nieszczęśliwa małżonka zalewała się cały czas rzewnemi łzami, a jej maleńkie dziecko bawiło się opodal nie zdając sobie z niczego sprawy.

Człowiek-hotel

w którym mieszkają zmarli genjusze Dante, Molier, Goethe i Szekspir.

Osobliwy obłąkaniec improwizuje w szale czterema językami.

Do zakładu obłąkanych w Turynie przywieziono człowieka chorego, którym żywo zainteresowały się sfery lekarskie.

Chorym jest 40-letni dobrze zbudowany mężczyzna, Alberto Farintini.

Farintini utrzymuje, że już dawno umarł i tylko dlatego nie został pochowany, aby duchy dawno zmarłych genjuszów ludzkości mogły w jego ciele zamieszkać i przemawiać przez jego usta. Chorytwierdzi, że mieszka w nim duch Dantego, Moliera, Goethego i Szekspira.

Najciekawsze jest, że chory, będąc przytomnym włada jedynie językiem francuskim i rozumie trochę po niemiecku — dopiero w chwili szału improwizuje pięknym językiem literackim po włosku, angielsku i francusku. Improwizowane wiersze odznaczają się doskonałą budową i gruntowną znajomością danej epoki.

Brat, który przywiózł Farintiniego do szpitala objaśnił, że Alberto był od urodzenia dziwakiem, nigdy jednak nie dradzał objawów obłąkania. Dopiero w ostatnich czasach począł gorliwie zajmować się naukami okultystycznemi, które doprowadziły go do nieuleczalnej choroby.

Chwile piekielnej grozy w cyrku Henryego w Lizbonie

Lwy i tygrysy obalają klatkę — sześć osób ginie,

a powodem bestjalski figiel rywala pogromcy!

Przed kilku dniami przyjechał do Lizbony na gościnne występy znanu cyrk Henryego.

Jak obwieszczenia głosiły największą atrakcją miała być tresura dzikich zwierząt.

Istotnie już pierwsze przedstawienie galowe udowodniło, że szumne afisze nie były blagą. Niemal wszystkie dzienniki rozpisywały się o niezwykłej tresurze i zachęcały do zwiedzania cyrku.

Cyrk był stale przepełniony, aż w czasie pewnego przedstawienia, które dotychczas szły składnie, zwykle spokojne lwy i tygrysy poczęły groźnie pomrukiwać i szczerzyć zęby do swych pogromców. Nie pomagały bicia i nawoływania służby.

Na widownię padł niesłychany lęk i do drzwi rzuciły-się tłumy ludzi. W jednej chwili wybuchła panika, podczas której zaduszono 6 osób.

Na nieszczęście niezwykły ruch i hałas podrażniły jeszcze bardziej zwierzęta, które z całą gwałtownością rzuciły się na żelazne kraty, oddzielające je od publiczności. Gwałtowny atak zwierząt do krat okazał się fatalny w skutkach. Źle umocowana bowiem krata nagle wywróciła się i zwierzęta zaczęły hulać po arenie. Dopiero dzięki zimnej krwi i przytomności służby cyrkowej udało się po pewnym czasie uspokoić bestje i zapędzić je do klatek.

Jak śledztwo wykazało, powodem nieszczęścia był rozsypany proszek kakodylowy, wydzielający wstrętną woń, która podrażniła zwierzęta do niebywałych granic.

Proszek rozsypał rywal głównego pogromcy, który chciał objąć po nim stanowisko w cyrku.

Ten iście bestjalski pomysł „konkurenta" kosztował życie sześciu osób.
4ŁżutaBmźdę -i,,dc-skuoąbgkńjzźźó

Czteromiljonowa premja

za uważne przeczytanie książki.

Olbrzymi spadek z przed półtora wieku stał się własnością ubogiego a pracowitego studenta.

Młody student uniwersytetu w Rzymie studjując ornitologję przesiadywał całemi godzinami w bibljotece watykańskiej.

Pewnego razu zażądał książki mało znanej, napisanej przez Emila Fabrier de Revisa.

Jakież było żdziwienie studenta kiedy otworzywszy książkę, znalazł kartkę następującej treści.

„Znalazca tej kartki zgłosi się do sądu i zażąda aktów l. 162.

Rzym 5 lutego 1784 r.

Zaciekawiony w najwyższym stopniu młody człowiek udał się natychmiast do urzędu, gdzie po przejrzeniu odnośnych archiwów dowiedział się, że został właścicielem ogromnego majątku oszacowanego na 8 miljonów lirów (4 miljony złotych).

Student nie chciał wierzyć własnym oczom, ale urzędnik wytłumaczył mu całą historję.

Student nie chciał wierzyć własnym oczom, ale urzędnik wytłumaczył mu całą historję.

W 18 wieku żył w Rzymie uczony Emil Fabrier de Rewisa, przyjaciel głośnego przyrodnika, Buffona. Obaj przyjaciele odbyli szereg podróży i pracowali wspólnie.

Pod koniec swego życia de Revisa wydał książkę, którą jednak ówczesna krytyka przyjęła bardzo nieżyczliwie. Zniechęcony tem de Revisa zaniechał pracy naukowej i umarł w zupełnem osamotnieniu.

Przed swoją śmiercią złożył w urzędzie testament, w którym zamianował spadkobiercą tego człowieka, który przeczyta dokładnie jego książkę, złożoną w Bibliotece watykańskiej.

Książka leżała na półkach i nikt o nią nie pytał.

Dopiero teraz odkrył ją ubogi student, zapalony szperacz biblioteczny i stał się spadkobiercą zapomnianego uczonego.

Pytanie jednak, czy odnalezienie testamentu przyniesie studentowi majątek który od 150 lat jest w używaniu pozostałej po Revisie rodzinie.

Gracz-jasnowidz.

„Duchy" radzą mu przy rulecie i przy „baku. Zawsze wygrywa.

Królem tegorocznego sezonu w Ostendzie jest Paweł Desbeaux, francuski artysta dramatyczny.

Otacza go aureola niepokonanego zwycięzcy przy karcianym stoliku.

Mr. Desbaux bawił podczas tegorocznej zimy dwa tygodnie w Monte Carlo i niezwykłe szczęście towarzyszyło mu także przy rulecie.

Opowiadają o nim, że nie przegrał ani jednej sawki, a zachodził codziennnie do domu, gry, ograniczając się zaledwie do siedmiu stawek. Zaczynał zawsze od 20 franków i stale podwajał sumę.

W Ostendzie również nie opuszcza szczęście pana Desbeaux. W klubach do których uczęszczają, budzi on niesłychaną sensację, ile razy weźmie karty ręki zawsze wygrywa i to pokaźne sumy.

Indagowany przez różnych zazdrośników, odpowiada naiwnie:

— Najwyraźniej słyszę, jak jakiś tajemniczy głos podpowiada mi do ucha na jaką cyfrę lub kartę mam stawiać Dotychczas byłem posłuszny tajemniczemu głosowi i dobrze na tem wychodziłem.

Desbeaux okazywał oddawna zdolności medjumistyczne i często zdarzało mu się w życiu, iż na kilka dni naprzód przepowiadał wypadki, które miały nastąpić.

Wielu przypuszcza, iż niezwykłe jego powodzenie w hazardzie należy przypisać jasnowidztwu.

A. E. MASSON.

Czarna Julka

Sensacyjny romans spółczesny.

5)

— Sprawa dotyczy morderstwa pani Heleny Steinowej — odparł Wojdan.

Byrka spojrzał na niego z zdziwieniem.

— Z jakich właściwie powodów obchodzi pana to morderstwo? — zapytał

— Towarzyszka pani Steinowej jest moją przyjaciółką — odrzekł Wojdan.

Twarz detektywa spoważniała i w oczach jego błysnął gniew.

— Więc czego pan chce ode mnie?

— Pan jest teraz na urlopie, o ile mi wiadomo... Chciałbym, a właściwie błagam pana, żeby pan był łaskaw zająć się tą sprawą i zbadać co się stało z panią Lulją...

Byrka oparł się o poręcz fotelu i skrzyżował ręce na piersiach. Nie spuszczał wzroku z Wojdana, lecz nie było już w jego oczach gniewu, raczej spółczucie owładnęło teraz detektywem.

Nagle wyciągnął wskazujący palec prawej ręki i rzekł:

— W portfelu, znajdującym się w kieszeni pańskiej marynarki, ma pan z pewnością jej fotografję.

Wojdan zarumienił się zlekka i wyjął z portfelu fotografję, poczem podał ją detektywowi.

— Pewnie niedawno zrobione, prawda? — zapytał Byrka.

— Tak... Dla mnie.. — odparł Wojdan.

— Czy bardzo jest podobna do tej fotografji?

— Tak...

— Jak dawno zna już pan panią Julję?

Wojdan z niedowierzaniem spojrzał na detektywa.

— Dopiero dwa tygodnie.

Detektyw podniósł brwi.

— Pan się tutaj z nią zapoznał?

— Tak.

— Pewnie w kasynie, co?... A może w mieszkaniu jednoego z pańskich przyjaciół?

— Tak jest. Jeden z moich przyjaciół, który znał ją z Łodzi przedstawił mi ją na moją prośbe...

Byraka zwrócił fotografję i przysunął się bliżej do Wojdana. Wyraz twarzy złagodniał. Głos nabrał więcej szacunku.

— Słyszałem o panu coś-nie-coś. Pański przyjaciel Ryszard opowiadał mi o panu po obiedzie, który jedliśmy razem. Pan nie jest romantykiem, wiem o tem, ale któż z nas może się zaasekurować od wpływu pięknej kobiety? Znałem niewiasty, co do których mógłbym przysiąc, że są czyste jak anioł, a potem okazało się, że one brały udział w najpotworniejszych zbrodniach. Miałem na to niezbite dowody.

— Wierzę panu w zupełności — odparł Wojdan — lecz zapewniam pana, że Julja nie należy do rzędu tych kobiet.

— Może ma pan rację... Ale policja zwróciła się już do mnie z prośbą, żebym zajął się tą sprawą, a ja odmówiłem. Chcę troszkę odpocząć. Ale trudno zapomnieć zupełnie o swym zawodzie i wszcząłem z nimi rozmowę. Uprzedzam pana, że sprawa jest troszkę niejasna.

— Dlaczego? — zdziwił się Wojdan.

— Zaraz panu wyjaśnię — rzekł detektyw, przysuwając się jeszcze bliżej do Wojdana. — Pan sam zrozumie.. Spólnik mordercy był w domu. Ktoś musiał go wpuścić. Niema absolutnie żadnych śladów, wskazujących na to, że morderca wdarł się siłą do willi. Ani jeden zamek nie był otworzony wytrychem, na klamkach niema śladu palców, a więc włamania nie było. W domu musiał więc być spólnik mordercy. To jest jasne.

Wojdan kiwnął potakująco głową. Ryszard bliżej przysunął się do rozmawiających.

— Teraz zobaczymy kto mieszkał u pani Steinowej. Spis osób nie jest wielki. Pani Steinowa jadła śniadania i obiady w restauracji, służąca przygotowywała jej więc tylko pierwsze śniadanie i wodę z cukrem na noc. Idźmy dalej. Kto mieszkał razem z panią Steinową? Przedewszystkiem szofer, Antoni Świderski. Krytycznej nocy nie było go w willi. Szofer wrócił dopiero nad ranem.

— Aha... — zauważył Ryszard, kiwając głową. Wojdan nawet nie drgnął. Siedział nieruchomo wpatrzony w twarz detektywa.

— Przepraszam... — rzekł Byrka, dając Ryszardowi znak ręką, by milczał. — Świderski był w Gdańsku, gdzie mieszkają jego rodizce. Pojechał do Gdańska wczoraj o godzinie 2-ej. Wieczorem był z rodzicami w kawiarni. Dziś zrana służąca, którą znaleziono na górze odzyskała już przytomność i mogła dać pewne odpowiedzi na zadane jej pytania. Zeznała, że Świderski jest w Gdańsku. Podała jego adres. Policja zastała go jeszcze w łóżku. Niewinność szofera nie uważam za rzecz zupełnie pewną, ale to się później okaże. Jest rzeczą pewną natomiast, że on nie otwierał drzwi mordercy, gdyż wieczorem był w Gdańsku a zbrodnię wykryto o północy. Jeszcze jeden szczegółik: szofer nie mieszkał w willi lecz na strychu stodoły, stojącej w ogrodzie. Prócz szofera przychodziła jeszcze codzień zrana pokojówka, stała mieszkanka Soppot. Przychodziła codzień zrana o siódmej, a odchodziła o siódmej albo ósmej wieczorem. Krytycznego wieczoru pokojówka odeszła przed dziesiątą... to jest fakt stwierdzony... a morderstwo dokonanę zostało później. Pokojówki, kobiety bardzo uczciwej, możemy z czystem sumieniem nie brać w rachubę. Zostaje wobec tego tylko służąca i — detektyw wzruszył ramionami — panna Julja.

Detektyw zapalił papierosa.

(D. c.n.).

Kamienny słoń

wyzyskany dla celów walki politycznej.

—:—

Chaos w Chinach

wzrasta i zapowiada swe panowanie na długo.

Trzeba przyznać, że Chiny niezmiernie szybko idą po drodze postępu; o ile bowiem dawniej urządzano tam tylko manifestacje na wzór europejski, sprowadzano materjał wojenny i krzewiono bolszewizm, dziś Chiny stać się pragną mocarstwem i dlatego już dzieciom szczepią wiedzę wojenną, przygotowując sobie w ten sposób przyszłych wodzów.

Jeżeli tedy dostarczone przez Europę armaty zwrócą się z czasem przeciw niej samej, nie można będzie mieć o to do chińczyków pretensji.

Jak każdy naród wschodni, chińczycy bardzo są przesądni. Tak np. w pobliżu Nankinu, obok grobowców cesarzów z dynastji Ming, znajduje się olbrzymi słoń kamienny, stanowiący cel tradycyjnych pielgrzymek. Do tego słona przywiązany jest ciekawy przesąd. Mianowicie, kobiety mające zostać matkami, rzucają skorupki na grzbiet owego słonia; gdy skorupka zostanie, ma to znaczyć, że urodzi się syn; a gdy spadnie na ziemię, na świat przyjdzie córka.

Popularność tego słonia wyzyskano obecnie dla **celów walki politycznej, umieszczono bowiem na nim wielkie plakaty.** Na jednym z nich widnieje napis: **Zwalczajcie komunizm; wypędźcie tych, którzy chcą zguby Kuomintanga; pilnie przestrzegajcie uchwał zjazdu partji narodowej.** Na lewej nodze słonia jest plakat, przyłaczający zasady Sunjatsena, nieżyjącego już pierwszego prezydenta Chin, na prawej zaś jest inna proklamacja przeciw komunistom.

Walki w Chinach przybierają obecnie nowy obrót, gdyż położenie zmienia się na niekorzyść tego, kto dotąd zapowiadał się, jako zwycięzca, mianowicie Czangkaiczeka. Dążył on do porozumienia się z wodzem północy, Czangtsolinem, później z wodzami armji południowej. Porozumienie z południem pierwotnie bliskie było urzeczywistnienia.

Dlatego to wspólnemi siłami udało się odeprzeć Czangtsolina znacznie ku północy; wypadki te zajęły maj i czerwiec. Lecz porozumienie to nie trwało długo. To też doskonale o zamiarach wodzów południowych powiadomiony Czangtsolin ogłosił się 20 czerwca dyktatorem i armja północna zaczęła się posuwać naprzód, odzyskując stracone uprzednio stanowisko. Wojska wodzów południowych cofają się też ku południowi, do czego zmusza ich nietylko akcja wojenna wodza północy, lecz i fakt, że w ciągu długiego obozowania zupełnie wyczerpały one środki żywności na olbrzymich przestrzeniach, muszą więc szukać sobie nowych terenów wyżywienia.

Wszystko to sprawia, że **do rozstrzygnięcia w Chinach jeszcze daleko, że chaos wzrasta i zapowiada panowanie swe jeszcze na bardzo długo.**

Szala zwycięstwa przechyla się to na jedną to na drugą stronę; dziś umiarkowani nacjonaliści nie mogą pochwalić się powodzeniem.

A na dnie wielkich wypadków i zajść kryją się tam stale te same **intrygi osobiste i załatwianie porachunków i targów.** W tak niezdrowej atmosferze nieprędko będzie mógł powstać jakiś zdrowy ruch któryby opanował całe Chiny i zakończył wreszcie okres wieloletniej wojny domowej.

Chodzenie na czworakach — źródłem zdrowia.









Pod Szpandawą (w Niemczech) otworzono szkołę kultury fizycznej, gdzie uczą dzieci gimnastyki metodą naśladowania ruchów.

Potwór w generalskim mundurze

mordował ludzi i każdy swój krok znaczył krwią.

Straszliwe zbrodnie generała Annenkowa, krwawego dyktatora Syberji.

Zaledwie ochłonięto w Sowietach po wielkim politycznym procesie Drużyłowskiego, znowu rząd sowiecki przygotował olbrzymi proces przeciwznanemu z walk z bolszewikami generałowi Annenkowi i jego szefowi sztabu Denisowi.

Tajemnica aresztowania tych wielkich kontrrewolucjonistów na Dalekim Wschodzie jeszcze nie jest wyjaśniona. To też proces budzi niesłychanie zainteresowanie. Toczy się on na Syberji w Semipalatyńsku, dokąd z Moskwy wyjechała cała grupa sędziów wojskowych i prokuratorów.

Gdy bolszewicy dokonali przewrotu i obrali Kiereńskiego, oraz zawarli pokój z Niemcami w Brześciu, Annenkow, z przekonania monarchista, **nie zdemobilizował swej partyzantki, lecz ruszył na bolszewików.** W walkach z bolszewikami Annenkow doszedł aż na Syberję. W Omsku, gdzie powstały sowiety kozackie, Annenkow nie uznał władzy bolszewików, **za co został wyjęty z pod prawa,** a czerwone dowództwo naznaczyło wysoką nagrodę za jego głowę. Odtąd oddziały Annenkowa prowadziły zaciętą walkę z bolszewikami omskimi, podczas których Annenkow uzupełnił swoją grupę do 200 dobrze uzbrojonych żołnierzy. Koczował bezkarnie w stepach kirgiskich, skąd robił wypady na czerwonych. W tym okresie zetknął się Annenkow **z legjonami czeskimi kpt. Czanusza na Syberji** i współdziałał z nimi przeciwko bolszewikom. Wreszcie w lipcu 1918 roku generał Bałdyrew dokonał w Omsku przewrotu kontrrewolucyjnego. Bolszewicy zostali wyrzuceni, a na ich miejsce wybrano „Tymczasowy rząd rosyjski". **Annenkow oddał swe usługi Bałdyrewowi.**

Na rozkaz tego „tymczasowego rządu" ruszył Annenkow ze swoim oddziałem do Sławgorodu, gdzie uśmierzał bunty kozackie.

Akt oskarżenia stwierdza, że we wsiach Pawłowoe, Tołkunowie i Podsosnowcu **Annenkow wyrywał żywcem oczy ludziom, obcinał języki, kazał wycinać pasy skóry z mięsem na grzbiecie, żywcem zakopywać w ziemię i uwiązawszy zakopanch powrozem za szyję, wyciągać ich końmi.**

Było to w okresie walk Annenkowa pod Semipalatyńskiem. Wówczas już oddział jego powiększył się do dywizji. Annenkow rzucił hasło „z nami Bóg". Ataman Annenkow **masakrował pod tem hasłem całe powiaty.** Za uśmierzenie chłopów w ciągu 9 dni — Annenkow otrzymał z rąk tymczasowego rządu nominację na generał-majora.

W Semipalatyńsku, po obaleniu bolszewików utrzymywał spokój straszliwym terorem. Znowu **setki zarąbanych na ulicach miasta przypieczętowały upadek bolszewizmu.** W Sergijpolu, jak podaje akt oskarżenia, po wejściu Annnenkowa **zarąbano 800 ludzi.** W Troisku **rozstrzelano 100 mężczyzn, 13 kobiet i 7 niemowląt zaduszono. W Nikolsku rozerznięto 300 osób, rozstrzelano 30 komunistów i powieszono 5 ludzi. Wieś spalono, bydło uprowadzono. W Ananience wyrąbano nocą całą ludność.**

Na procesie budzi dreszcz odrętwienia zeznanie jakiejś kobiety, która, płacząc, dowodzi, że w jej oczach Annnenkowcy **wyjęli z kołyski bagnetami synka i wśród śmiechu pijanej bandy żołnierstwa dziecko wrzucili do gnia w piecu.**

Uciskana ludność Semirecza postanowiła wreszcie uwolnić się od okupacji wojsk Annenkowa, który pod hasłami walki z bolszewizmem, — zajął znaczne obszary Syberyjskie i rządził przy pomocy drakońskich praw. Zebrane chłopstwo z kilkunastu wsi i miasteczek napadło na obozy generała Annenkowa, usiłując rozbroić znienawidzone oddziały. W walce udało się chłopom zdobyć kilka karabinów maszynowych i jedną armatę. Annenkow początkowo prowadził ze zbuntowanymi pertraktacje, lecz gdy chłopi domagali się aby wojska generalskie przesunęły się dalej, rokowania zerwano. Annenkow przez trzy miesiące osaczał wsie zbuntowane, aż je chorobami i głodem uśmierzył. Wszystkich walczących chłopów spędzono do Czerkaskoje, **gdzie rozstrzelano 1800 włościan z karabinów maszynowych.**

Annenkow podlegał wówczas Kołczakowi, utrzymywał jednak daleko idącą niezależność. Na szlaku swoich walk niszczył wszystkie wsi i miasteczka sybirskie, nie puszczając żywych chłopów. Gdy Kołczak został rozbity, Annenkow samodzielnie walczył dalej, posuwając się ku chińskiej granicy.

Skąd się brać mogła ta krwiożerczość partyzantów — trudno było zrozumieć. Dopiero rozprawa sądowa uchyliła straszne tajemnice sztabu generała Annenkowa. Okazuje się, że w łonie jego armji były częste bunty, gdyż kozackie brygady nie **chciały bezwzględnie mordować sybiraków.** Szczególnie brygada generała Jaruszyna okazała „nieposłuszeństwo". Wówczas Annenkow wyprowadził brygadę, **pozornie „ułaskawioną w niedostępne** Ala-kulskie **stepy i tam na rozbrojonych napędził pułki chińskie. Wówczas 1500 żołnierzy i oficerów zostało wymordowanych.** Im bliżej było chińskiej granicy tem krwawszy był pochód Annenkowa. Na przestrzeni 200 wiorst leżały trupy rozstrzeliwanych przez chińczyków jego własnych kozaków, którzy ociągali się w marszach.

Po rozbiciu Kołczaka, do armji Annenkowa przyłączyło się mnóstwo oficerów z rodzinami, których Annenkow przyjmował na służbę do siebie. Mając element żołnierski bardzo zdemoralizowany, Annenkow folgował wszystkim zachciankom partyzantów. Gdy żołnierze po dłuższych walkach coraz to bardziej zniechęcali się, Annenkow postanowił kosztem oficerów odzyskać mir u swoich żołnierzy. **Kazał on tedy odebrać oficerom ich żony i córki, które oddał na własność do kompanji jako „służbowe dziewki" obozowe. Wszyscy sprzeciwiający się temu rozkazowi oficerowie byli rozstrzeliwani. Akt oskarżenia podkreśla fakt rozstrzelania pułkownika Ługowskiego, który na widok gwałcenia w jego oczach żony i trzech córek 12, 17, i 19-letniej, popadł w obłęd. Kobiety po „zużyciu" były rozstrzeliwane.**

Rozprawa w Semipalatyńsku poruszyła nerwy całego społeczeństwa w Rosji na Syberji, wywołując najdziwaczniejsze komentarze. Niezawodnie echa tego procesu odbiją się i w Europie, gdzie imię Annenkowa było dosyć znane.



Cracovia — Turyści 1:0 (1:0).

Goście pokazali grę nadzwyczaj piękną, lecz mało skuteczną.—Turyści zaś dowiedli, że eksperymentowanie jest ich zasadą i chroniczną chorobą.

Sympatyczna drużyna gości, ściągnęła pokaźną ilość widzów, a co najważniejsze, nie zawiodła pokładanych w niej nadziei.

Imponującym jest u Cracovii niebywały spokój i pewność siebie. A jeżeli do tego dodamy, jej grę w najwyższym stopniu delikatną, to chyba zbytecznem byłoby podkreślić, jak miłe wrażenie odnosi widz, obserwujący: zamiast krzyków — spokój i powagę; zamiast fizycznych wysiłków, aż do wyczerpania ekonomję siłę i dosłowną rozrywkę sportową, po której zawodnik schodzi z boiska w takim stanie jakby w ciągu 90 minut wogóle nic nie robił.

I aczkolwiek taki system gry, dla widza — każda, nosi na sobie piękno, nonszalancji, a nawet pewnej dozy anemji i wielu, zwłaszcza naszym widzom nie dogadza, podkreślić tu jednak musimy, że tylko ten system uprawiania sportu odpowiada celowi.

Bowiem nie po to winien gracz w piłkę nożną lub inny zawodnik wchodzić, na boiska aby na niem swe zdrowie zniszczyć, lecz przedewszystkiem po to aby go tam nabyć i wzmocnić swe siły.

Turyści, wystawili drużynę, osłabioną brakiem Wieliszka i Marczewskiego. **Ostatniego zastąpił z powodzeniem Olek Kubik, który mimo szumnych kaczek dziennikarskich z ubiegłego tygodnia, pozostał wierny fioletowym barwom dla których nawiasem mówiąc, położył on wielkie zasługi.**

Jednakże, błędem nie do darowania był znowu eksperyment, (a na eksperymenty, Turyści chorują chronicznie) rozbicie linji napadu, z którym oni pragną w mistrzostwach wywalczyć sobie sukcesy. Oto Waltera pozbawiono kierownictwa napadu, a napad motoru, bez którego nic się tam kleić nie chciało, bo Magin nie dorósł jeszcze do tak poważnego zadania.

Wprawdzie Walter i na prawej pomocy zagrał tak, jak gracz pierwszorzęd a Kulawiak na środku pomocy był bezkonkurencyjny w robocie destrakcyjnej, szwankując jedynie w precyzyjnem oddawaniu piłki.

Z tą chroniczną i szdoliwą chorobą eksperymentów, kierownictwo Turystów, musi wreszcie na zawsze skończyć. Drużyna, która w przyszłą i następną niedzielę ma przed sobą dwa najpoważniejsze mecze w mistrzostwie winna była poważniej potraktować kwestję praktycznego treningu, aniżeli nieznacie rezultatu z Cracovią. A tak, przepadło jedno i nie prędko da się odrobić w drużynie.

Przebieg gry nadzwyczaj interesujący. Zaczyna Cracovia, po otrzymaniu bukieta kwiatów od drużyny gospodarzy.

Turyści opanowują na chwilę sytuację uzyskując w 3 min. róg, Bałczewski, strzela w ręce bramkarza w 8 min. wolny za foul Kubik Al. strzela obok. W minutę później Margin ma świetną okazję jego strzał obrońca zamienia na drugi róg dla Turystów — niewyzyskany.

Role zmieniają się i Cracovia zabiera głos: Lass broni dwukrotnie z finezją (12 i 16) oraz Kubik Al. pozuje głową silny strzał z rzutu wolnego poczem po przeciwnej stronie Michalski również z wolnego przenosi.

W 18 min. sędzia dyktuje rzut karny za foul Karasiaka, który bezkonkurencyjnie wyłapuje Lass.

W 21 min. Karasiak w walce z Gintlem, pozwali temu ostatniemu na oddanie piłki nieobstawionemu Wójcikowi, który z pełnym spokojem umieszcza ją w siatce obok zdezorjentowanego Lassa, który był przygotowany na strzał Gintla i

1:0 dla Cracovii

utrzymuje się już do końca zawodów.

Po tym sukcesie gości, inicjatywę ujmują w swe ręce gospodarze. Na bramkę Cracoviii rwie, jak lawina atak za atakiem. Przewaga Turystów trwa ż do 42 minuty przed panzą, padają 4 rogi dla Turystów — niewyzyskane, poczem jeszcze 1 dla Cracovii i pauza.

Po zmianie bramek znowu przewaga Turystów, obrona gości fabrykuje 2 rogi a w 4 min, Bałczewski strzela wyrównującą bramkę, której sędzia nie uznaje z powodu spalonego.

Cracovia wtrąca się, przypuszczając kilka ataków, wynikiem których są 3 rogi. Lass broni jeszcze bardzo efektownie dwukrotnie, a jego kolega vis, a vis w 21 i 22 minucie zmuszony jest wykazać całą swą umiejętność i dziewiczość jego bramki została uratowana.

Po 30 minutach sędzia przerwał zawody z powodu ciemności.

Ostateczny rezultat 1:0 bramek dla Cracovii, rogów 8:4 dla Turystów które świadczą o równej wartości, lecz nic o równej skuteczności bojowej obu przeciwników. Fr.

Ł. K. S.—Cracovia 4:2 (3:2).

Pierwsza przegrana „Cracovii" w Łodzi.

Drugi występ „Cracovii" na booisku przy al. Unji należał do rzędu mniej udanych. Drużna gości nie pokazała nam tej gry, jakiej ogólnie spodziewano się zobaczyć. Dospodarzę, mając za sobą ciężkie spotkanie o mistrzostwo z dnia poprzedniego, z „Warszawianką", nie byli „typowani" na zwycięzców. Karta jednak odwróciła się. Zwycięstwo przypadło w udziale drużóynie lepszej, która potrafiła skutecznie zastosować swój system do mokrego terenu zawodów.

„Sztandarowa" drużyna PZPN-u, zahartowana we wielu bojach z drużynami zagranicznemi, w składzie, w jakim wystąpiła w Łodzi (bez kałuży), stoi na poziomie przeciętnej drużyny ligowej.

ŁKS. natomiast, sprawił swoim adrerentom bardzo

miłą niespodziankę.

Drużyna grała nadspodziewanie **dobrze, nie wykazując zupełnie, słabych punktów. Piękne zwycięstwo ŁKS-u nad „Cracovią" zapisać należy na dobro sukcesów gospodarzy z al. Unji.**

„Cracovia" lekcewa ży Łódź sportową. Nigdy nie wystąpiła jeszcze ta drużyna w Łodzi, w składzie kompletnym Brakował „legendarny" Józef Kałuża. król polskich strzelczów, najświętniejszy technik piłkarski Polski. Kałuża jeszcze nie zaprezentował się dotąd łódzkiej publiczności sportowej, która mam wrażenie nie doczeka się go tak łatwo.

Wczorajsza klęska „Cracovii" ma sporo usprawiedliwienia. Drużyna grająca płasko nie może się dobrze czuć, na wodnistym terenie. Umiał go natomiast wykorzystać dostatecznie przeciwnik.

Mimo, ołowianych chmur, które na krótko przed rozpoczęciem meczu zakryły horyzont, na boisku ŁKS-u zebrało się z górą 1000 osób, którzy z zainteresowaniem śledzili przebieg ciekawego spotkania.

„Cracovia" wystąpiła z Szulcem w bramce, w miejsce kontuzjowanego onegdaj Wiśniewskiego, Billem i Zastawniakiem w obronie, Kahanem, Leichterem i Zastawniakiem II w pomocy, Kubińskim, Wójcikiem, Gintlem, Ptakiem i Sperlingem w ataku.

Przebieg gry wykazał przewagę gospodarzy którzy byli stroną bardziej aatakującą zadowolnił przedewszystkiem atak, który pokazał celową kombinację ze startem do piłki. Zadowoliły skrzydła. Trójka środkowa z Feją na czele grała szybko, dostosowując się do terenu. Pomoc dobra. Gałecki i Cyll grali wspaniale.

Jeden przewyższał drugiego.

Gracze „Cracovi", mimo wykończenia stopingu nie zawsze stopowali, lecz stosownie do wymagaó taktyki, bez pośredniemi posunięciami, kierowali piłkę tam, gdzie była najdogodniejsza pozycja.

Pierwszą bramkę zdobyła Cracovia przez Gintla z dośrodkowania Ptaka. W 2 min. później, przynosi Miller wyrównanie „główką". W 20 m. dobrze grający Feja uzyskuje prowadzenia, a Sowiak podwyższa rezultat cyfrowy. Wolny dla „Cracovii" „poprawia" Cyll do własnej bramki. Przerwa 3:2 dla gospodarzy. Wynik końcowy ustanawia Feja.

Heroiczne wysiłki gości w celu zmniejszenia klęski, rozbijają się o koncertową grę obrońców ŁKS-u. Wynik 4:2 dla gospodarzy niezmieniony do końca.

Zawodami kierował dobrze p. dr. **Józef Lustgarten** za zgodą obu kapitanów drużyn.

Zawody o mistrzostwo Polski.

—:o:—

Ł. K. S. — Warszawianka 5:2 (2:2).

Przed sędzią p. Rutkowskim z Krakowa, stanęły obie drużyny w następujących składach:

Ł.K.S.: Mila, Kowalczyk, Gałecki; Gosławski, Trzmiela Jasiński; Stollenberg, Cyll, Lange, Jańczyk, Śledź, a więc bez Durki.

Warszawianka: Domański, Lissowski, Redlich; Fijałkowski, Wróblewski, Hahn; Hasselbusch, Jung, Korngold, Szejnach, Luksenburg II, a zatem bez reprezentacji Zwierza II.

Poraz pierwszy w bieżącym sezonie publiczność tutejsza nudziła się na zawodach „extra-klasy" ligowej (określenie tym razem nieco chybione), gdyż poziomem gra przypominała typowe przedmecze C-klasowych drużyn).

Warszawianka pozostawił a b. marne wrażenie; drużyna ta opiera się na kilku niezłych technicznie solistach, którzy od czasu do czasu, nadają swe indywidualne piętno grze. Należy tutaj przedewszystkiem Wróblewski na środku pomocy oraz Korngold i Jung w napadzie. Reszta graczy jednak, wyłączając oczywiście Domańskiego, który nota-bene był słabszy, niż kiedykolwiek na zawodach Warszawianki w Łodzi i może Redlicha w obronie, odegrała rolę nader podrzędną i nie była prawie widoczną na boisku. Groźna lewa strona napadu gości dobrze pilnowana, nie dochodziła prawie zupełnie do głosu, przyczem zaznaczyć trzema, iż **król polskich sprinterów Szejnach był najpowolniejszym może graczem na boisku.** Taktycznie i kombinacyjnie cały bez wyjątku zespół gości stał nader nisko, nie umiejąc przeprowadzić żadnej obmyślonej akcji, a zdając się zato na łaskę lub niełaskę losu.

Że Ł. K. S. tę drużynę pokonać musi, było jasne, spodziewaliśmy się jednak zwycięstwa bardziej przekonywującego, nietyle cyfrowo, ile raczej stylowo.

Drużyna ex-mistrza przechodzi obecnie stanowczo kryzys, co w dużej mierze przypisać należy ciągłym zmianom w skłądzie napadu, bo tyły naogół rzadko zawodzą i tym razem również stanęły na wysokości zadania. Zwłaszcza Gałecki znajduje się obecnie u szczytu formy i jest bezsprzecznie ostoją drużyny wraz z Cyllem, który z powodzeniem zaprodukował się w ataku i w dużej mierz, przyczynił się do wygranej. Pozatem jeszcze wyróżnił się Śledź w napadzie, Gosławski, oraz częściowo Trzmiela w pomocy, natomiast reszta, nie wyłączając nawet strzelca zawodów Jańczyka, zawiodła, zwłaszcza Stollenberg, który w żaden sposób nie może zastąpić zdyskwalifikowanego Durki i Lange, naj słabszy wogóle piłkarz na boisku.

Sam przebieg zawodów mało interesujący, o słabem tempie i grze naogół faul, stał na bardzo niskim poziomie, do czego w dużej mierze przyczynił się nader słaby tym razem arbiter p. Rutkowski.

Wszystkie bramki padły z winy obrońców, względnie dzięki nieporozumieniu lub zamieszaniom na polach karnych.

Do pauzy wynik 2:2. Goale strzelił w 21 minucie Lange dla Ł.K.S-u, wyrównał Jung (w 33 min.), ponownie dla łodzian Jańczyk, przyczem Domański zawinił w tym wypadku, a wreszcie kowalczyk (44 min.)

Po przerwie wyraźnie przewaga Ł.K.S-u, który w 10-ej, 27 i 43 min. przez Jańczyka (2-ie) i Stolenberga uzyskuje trzy bramki.

Zaznaczyć jednak należy, iż 1-a z nich strzelona była ze spalonego, oraz że skontuzjowany w 1 połowie obrońca Warszaw. Lissowski statystował na prawem skrzydle.

Publiczności 3,000.

Wczorajsze mecze w Łodzi.

Łódź, 14 sierpnia.

Rudzkie TS.—Makkabi (Zgierz) 3:0, walkover wskutek niestawienia się drużyny zgierskiej na boisko. Mistrzostwo II ligi okręgowej.

ŁTSG.—PTC. 2:0 (1:0). Mecz o mistrzostwo I ligi okr. rozegrany na boisku w Pabjanicach. Bramki dla ŁTSG. zdobyli lewy łącznik i środkowy napastnik (Hoppe). Sędziował p. Pietsch.

Sokół (Pabjanice) Szturm 7:2. Mecz o mistrzostwo II ligi okr. przyniósł zwycięstwo pabjaniczanom.

SSKM. (Chojny) Konstantynowski KS. 3:0, walkover wskutek niestawienia się na boisko Konstantynowskiego KS.

GMS.—Sokół (Zgierz) 6:2, mecz o mistrzostwo I ligi zakończył się pewnem zwycięstwem GMS.. Mecz drugich drużyn Sokół II—GMS. II 4:2.

Sokół (Zduńska Wola)—Hasmonea (Łódź) 7:2. Mecz o mistrzostwo II ligi okr. zakończył się wygraną Sokoła. Sędziował p. Mike.

Mecz Samson—Pogoń o mistrzostwo II ligi okr. został przerwany przez sędziego p. Cwillicha wskutek ulewnego deszczu i niezdatnego do gry boiska.

CASINO



Wielki dwugodzinny program

— 1 —

KOBIETA i OPINJA

Wielki dramat obyczajowy pg. słynnego dzieła SUDERMANA.

W ROLI GŁÓWNEJ

LEDA NOWA i HANS MIERENDORF

— 2 —

KARJERA MODELKI

DRAMAT ŻYCIOWY.

W ROLI GŁÓWNEJ ANNA ONDRA

młodziutka, czarująca gwiazda wiedeńska.

Wystawa najmodniejszych toalet! Z modelki hrabiną! Szantaż małżeński! Mężczyzna, który sprzedał swój honor dla pieniędzy! Rewja pięknych kobiet!

Początek przedstawień o godzinie 6-ej.

SPLENDID

20. NARUTOWICZA 20.

Dziś i dni następnych!

11-ty

podwójny dwugodzinny program!

— 1. —

NOWOCZESNA PANNA

Pikantna i drastyczna sztuka erotyczna w 10 aktach z życia nowoczesnej panny, która zna tylko flirty, pocałunki i tańce.

W roli tytułowej złotowłosa

Laura La Plante.

Z za kulis high lifu! Rewja toalet i pięknych kobiet. Nieporównana gra. Zabawne sceny. Przepych wystawy.

— 2. —

ULUBIENICA PRZEDMIEŚCIA

Porywający dramat w 10 aktach z życia współczesnego

ze słynną i uroczą

COLLEEN MOORE

Colleen Moore jako tancerka. Miłość do niej żonatego boksera. Ojciec tancerki — zawodowym włamywaczem. Samobójstwo zawiedzionej.

Początek seansów o g. 6-ej.

Nowy rozkład jazdy

pociągów przyjeżdżających i odjeżdżających z dworców łódzkich.

Z dniem 15 maja obowiązuje następujący rozkład jazdy pociągów przyjeżdżających i odjeżdżających z dworców łódzkich:

DWORZEC FABRYCZNY.

Odjazd.

1,40 do Warszawy
7,50 „ Warszawy posp.
9.05 „ Koluszek
9,30 „ Tarnobrzega przez Gałk.
10.35 „ Koluszek
11.50 „ „ (Warszawy)
14.25 „ Warszawy
15.20 „ „
16.25 „ Częstochowy
18.05 „ Koluszek
18,55 „ Warszawy (przysp.)
19.10 „ Skarżyska (Kamiennej)
20.10 „ Warszawy
23.45 „ Koluszek

Przyjazd.

1.55 z Koluszek
4,40 „ Warszawy
7,21 „ Koluszek
8,15 „ „
9.35 „ Częstochowy
10,40 „ Warszawy
12,35 „ Koluszek
13.25 „ Skarżyska (Kamiennej)
14,40 „ Warszawy
16,33 „ Warszawy
19,55 „ Tarnobrzega
20,25 „ Koluszek
22,15 „ Koluszek
22.45 „ Warszawy (posp)
3.20 „ Koluszek

DWORZEC KALISKI.

Odjazd.

2.01 do Ostrowa
3.14 „ Warszawy
6.41 „ Warszawy (posp)
7,14 „ „
8.00 „ Poznania
8,10 „ Koluszek
9.03 „ Kutna
12,57 „ Poznania
12,04 „ Berlina, Paryża (luks)
13.15 „ Warszawy z Łodzi
13.47 „ „
14,10 „ Kutna
15.25 „ Lwowa przez Skarżysko
16.40 „ Sieradza (w święta)
18,35 „ Ostrowa
19.13 „ Warszawy (luks. w poniedz., środy i piątki)
19,38 „ Łowicza
20,15 „ Kutna (Gdańska)
20.35 „ Krakowa przez Rokiciny
21.58 „ Poznania
23.14 „ Berlina, Paryża (posp)
23.58 „ Kutna.

Przyjazd.

1.46 z Warszawy
2.59 „ Ostrowa
6.33 „ Paryża, Berlina (posp.)
6.38 „ Krakowa
6.59 „ Poznania
7.43 „ Łowicza
8.43 „ Kutna
8.53 „ Ostrowa
10.39 „ Warszawy
10,40 „ Lwowa
11.56 „ Warszawy (luks. pon. środ. piąt)
12.44 „ „
13.32 „ Poznania
13.45 „ Kutna
18.05 „ Koluszek
18.40 „ Poznania
19.05 „ Paryża, Berlina (luks)
20.13 „ Kutna
21.43 „ Warszawy
22.05 „ Kutna
22.10 „ Sieradza (w sob. i św.)
23.06 „ Warszawy (posp.)

Do akt. Nr. 526 1927 roku.

Ogłoszenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi **Jan Rzymowski**, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Sienkiewicza 67 na zasadzie art. 1030 U. P. C., ogłasza, że w dniu 23 sierpnia 1927 r. o godz. 10 rano w Łodzi, przy ul. Wólczańskiej 43 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Icka Kemiga i składających się z mebli oszacowanych na sumę Zł. 490.

Łódź, dnia 11 sierpnia 1927 roku.
Komornik
Jan Rzymowski

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14
Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. pc tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najm. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. Z drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 [illegible]. Redaktor odpow. [illegible]